

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codziennne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

Ostre sankcje Ligi Narodów

Nocny wyścig dla zdobycia góry Włosi przybiegli pierwsi i zajęli pozycję

Toczą się walki o święte miasto Aksum

GENEWA (PAT). Wczoraj-
sze posiedzenie Zgromadzenia
Ligi Narodów rozpoczęło się
o godz. 18-ej. Posiedzenie za-
gala przewodniczący Benesz,
wygłaszając exposé, dotyczące
sprawy odroczenia i wzno-
wienia sesji.

Następnie odczytał list prze-
wodniczącego Rady Ligi. Osta-
tni ustęp listu zawiera
oświadczenie przewodniczą-
cego Rady, stwierdzające, iż 14
członków Ligi Narodów, re-
prezentowanych w Radzie,
uznało, że istnieje stan wojen-
ny, rozpoczęty wbrew zobowią-
zaniom, zawartym w art.
12 paktu.

Przewodniczący proponuje
skolei, aby Zgromadzenie zgo-
dziło się na natychmiastowe
wpisanie sprawy na porządek
dzienny.

Po przyjęciu wniosku p. Be-
nesz wyjaśnił, że głosowanie
się nie odbędzie i że każdy
rząd wyraża zgodę indywidual-
nie, a także podkreślił, że u-
dzieli głosu tym, którzy ze-
chcą wypowiedzieć zdanie od-
mienne, lub tym, którzy chcą,
aby wziąć pod uwagę ich
wstrzymanie się od głosu. Nie-
zabranie głosu uważane bę-
dzie za zgodę na konkluzję ra-
poriu.

Po tych wyjaśnieniach prze-
wodniczący udzielił głosu przed-
stawicielowi Austrii Pflueglowi, który
podkreślił na wstępie przywiązanie
Austrii do zasad Ligi Narodów. Za-
wiadomienie przewodniczącego Ra-
dy dotyczy kraju, do którego Austr-
ja żywi najgłębszą sympatię i któ-
ry w groźnych dla Austrii chwi-
lach przychylił się do zachowania
jej niezależności. Wzły, łączące na-
ród austriacki i włoski, są bardzo
silne i Austrija nie może się sprze-
ziewierzyć przyjaźni i obowiązkom
wzajemności.

Pfluegl wyraża następnie nadzie-
ję, że Liga Narodów, wstępując na
drogę sankcyj, których zastosowa-
nie nie miało jeszcze precedensu,
nie zapomni, że głównym jej celem
jest zachowanie pokoju. Lojalność
Austrii wobec Ligi Narodów zmu-
sza rząd austriacki do zwrócenia u-
wagi Lidze na niebezpieczeństwo,
jakie wyniknąć może w dziedzinie
ekonomicznej w związku z zasto-
sowaniem sankcyj, szczególnie w
małych krajach.

W zakończeniu p. Pfluegl stwier-
dza, że rząd austriacki nie widzi
w obecnej chwili możliwości przyła-
czenia się do konkluzji, do któ-
rych doszli już inni członkowie Li-
gi.

Następnie zabrał głos delegat Wę-
gier p. Velics, który podkreślił, że
proponycja zastosowania do Włoch
sankcyj stawia Węgry w szczegól-
nie trudnym położeniu ze względu
na tradycyjną przyjaźń, łączącą ob-
a kraje. P. Velics stwierdza da-
lej, że Liga Narodów została stwo-
żona celem zabezpieczenia pokoju.
Czyniąc pokój, to praca nad u-

sunięciem wszystkich powodów, mo-
gących wywołać wojnę. Jest rzeczą
jasną, że życie narodu nie rozgry-
wa się w skamieniałości. Jest za-
sadniczym obowiązkiem Ligi Naro-
dów dbać, aby pęd do życia od-
bywał się w warunkach, uregulowa-
nych na terenie, przygotowanym
przez Ligę Narodów.

Wykluczenie Włoch z rynku wę-
gierskiego spowodowałoby zupełny
przewrót w dziedzinie gospodarczej
i finansowej na Węgrzech. Z tych
powodów oraz ze względu na to, że
rząd węgierski nie miał możliwości

zbadania należytego faktów i doku-
mentów, dotyczących sporu włosko-
abisyńskiego, delegat Węgier nie
może przyłączyć się do konkluzji, o
której jest mowa w zawiadomie-
niu przewodniczącego Rady Ligi Na-
rodów.

Na tem zakończyła się
wczorajsza dyskusja. Nastę-
pne posiedzenie odbędzie się
dzisiaj o godzinie 10.30. Przewi-
dziane jest dotychczas prze-
mówienie barona Aloisiego.

1) przeprowadzenie w spo-

W wyścigu nocnym z Abisyńczykami zajęli górę Edagohamus

RZYM. (PAT). Samoloty
włoskie stwierdziły, iż w kie-
runku góry Edagohamus, poło-
żonej na zachód od Adigratu
posuwają się silne oddziały
armji Ras Seyouma. Ponie-
waż góra ta jest ważnym punk-
tem strategicznym, panują-
cym nad całą okolicą, dowódz-
two włoskie wysłało kolumnę

askarisów z poleceniem uprze-
dzenia Abisyńczyków i zajęcia
jakknajprędzej góry. Pomię-
dzy wojskami włoskimi a
abisyńskimi odbył się w nocy
szalony wyścig w zupełnej
ciemności przy bardzo niskiej
temperaturze i silnym lodo-
waty wietrze. Wojska włos-
kie, walcząc z niebywałymi

trudnościami, zdołały pierw-
sze osiągnąć szczyt góry.

2) ograniczenie zapomocą
kontyngentów pewnych kate-
goryj importów włoskich do
obcych krajów.

3) ograniczenie wywozu do
Włoch pewnych towarów, nie
zbędnych dla przemysłu wo-
jennego,

4) uchylenie zakazu wywo-
zu broni i amunicji do Abi-
synji.



„Tam-tani” wojenny, ogłaszający rozpoczęcie kroków wojennych i mobilizację powszechną w Abisynji.

Wielu rannych i zabitych

ASMARA (PAT). Specjalny
wysłannik niemieckiego biura
informacyjnego donosi, że gru-
pa operacyjna gen. Santini po-
sunęła się o kilka kilometrów
za Adigrat w kierunku Adui.
Od poniedziałku na całym od-
cinku frontu panuje spokój,
który wykorzystywany jest
przez wojska włoskie dla ubez-
pieczenia zajmowanych obec-
nie stanowisk. W dotychczas-
owych walkach po stronie wło-
skiej odniosło rany wielu ofi-
cerów i żołnierzy. Dwaj ofice-
rowie zostali zabici. Straty
wojsk abisyńskich obliczane
są na 2 tys. ludzi. Ścisłych da-
nych co do tego jednakże nie-
ma. Do niewoli wzięto około
500 Abisyńczyków. Przy bom-
bardowaniu Adui i Adigratu
przez samoloty nie było, jakoby,
żadnych ofiar wśród lud-
ności cywilnej. W Adigrat wie-
le domów uległo zniszczeniu.

Ciągle mętnie z tą Aduą i Aksum

RZYM. (PAT). Koła pół-
urzędowe nie potwierdzają
wiadomości o zajęciu miasta
Aksum, lecz uważają, że upa-
dek tego miasta musi nastąpić

z dnia na dzień. Koła te za-
przecają ponownie wiadomo-
ściom, obiegającym zagranicą
o zajęciu Adui przez Abisyń-
czyków.

Spadł samolot włoski

ADDIS ABEBA. (PAT). Na
górze Atale pod Aksum spadł
samolot włoski. 2 lotników za-
biło się na miejscu a dwaj są

ranni.
Piechota włoska w Ogade-
nie posunęła się naprzód po-
między Gerlogubi a Sorahai.

Satysfakcja osobista Santiniego Zatknął sztandar po 40 latach

ASMARA (PAT.) Wysłannik
Niemieckiego Biura Informa-
cyjnego, donosi, że łączność z
z frontem jest dość utrudnio-
na. Sprawozdawca zwiedził
wczoraj odcinek frontu wpo-
bliżu Adigrat, przyczem odbył
rozmowę z gen. Santinim. Gen.
Santini stwierdził, że przy po-
suwaniu się wojsk włoskich w
kierunku Adui, ludność witała
przyjaźnie oddziały włoskie.

W Adigrat na wielu domach
powiewały białe chorągwie.

Pogłoski o ruchach wojsk
abisyńskich na pograniczu So-
mali nie są dotychczas skontro-
lowane. Gen. Santini podkre-
ślił, że miał osobistą satysfak-
cję, gdy na froncie zatknął po-
nownie sztandar włoski, który
po bitwie pod Aduą w r. 1896
musiał zdjąć, będąc wówczas
w szarży podporucznika.

Konsul włoski w niewoli

ADDIS ABEBA. (PAT). We-
dług otrzymanych tu wiado-
mości b. konsul włoski w
Adui, znajduje się w niewoli
u Ras Seyouma, dowódcy ar-
mji północnej.

W dniu wczorajszym na stację
Diredaa przybyło 180 żołnie-
rzy francuskich pod dowódz-
twem 4-ch oficerów. Około
1500 żołnierzy francuskich znaj-
duje się w B... W porcie
Dzibuti stoi na kotwicy krą-
żownik francuski, który ma za
zadanie niedopuszczać nielo-
galnych transportów broni i a-
municji.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Wobec dużego napływu listów zmuszeni jesteśmy prosić Czytelników o cierpliwość. Odpowiedzi są udzielane w kolejności napływu listów. Korzystając z powiększonej objętości gazety, będziemy mogli tłumaczeniem snów poświęcić więcej miejsca, więc zaległości będą szybko wyrównane i każdy otrzyma odpowiedź. Przypominamy, że szybszą odpowiedź, poza kolejnością, otrzymają pocztą osoby, które nadesła znaczek pocztowy i na kopercie nadmienią: „Znaczek załączony”.

„Wdzieczna Mała”. Sen był bardzo dobry. Wróży pieniądze, miłe towarzystwo i przyjaźń. Czeka Panią krótka radość.

„Mar. Warszawa”. Sny pańskie wróżą ostrą kłótnię z kolegami. Umarze Pański znajomy, Czeka pana uroczystość, rodzinna. Radzę wystrzegać się wysokiego szatyna i blondynki. Drugi sen wróży list.

„Mituńka”. Narzeczony Pani jest porządnym człowiekiem i może mu Pani zaufać. Sen nie mówi o małżeństwie. Przepowiada natomiast chorobę w rodzinie i pieniądze. Proszę spróbować grać na loterii. Szczęśliwe cyfry: 7 i 9.

„M. S. (Włochy)”. Pierwszy sen jest typowym snem człowieka chorego i jako taki nie ma dla nas znaczenia. Drugi natomiast wróży kłopoty pieniężne i sprzeczki. Oczekuje Panią krótka radość. Co do loterii i dolarówki, to istotnie sen wykazuje małą wygrana.

„Wacław C.”. Znaczek na odpowiedź nie był załączony. Obawia się Pan braku pracy. Istotnie sen przepowiada kłopoty pieniężne. Wybnie Pan jednak z tych kłopotów, o ile posłucha się Pan rad osób bliskich. Będzie Pan zaproszony na zabawę.

„Jerzy Ossorja”. Sen Pański jest ogromnie interesujący. Przepowiada on daleką podróż i dużo ciekawych wrażeń m. in. romans. Powinien Pan grać na loterii. Numer losu niech się kończy dziewiątką.

„Marseta G.”. Wyjdzie Pani za mąż w niedalekiej przyszłości. Za kogo — tego sen nie mówi. W każdym bądź razie będzie Pani w małżeństwie szczęśliwa. Ze znajomym niech się Pani spotyka. Będzie Pani miała przykrości zpowodu plotek.

„Blondynka 250”. Spotka się Pani ze starym przyjacielem. Mąż będzie się gniewał na Panią, ale nie długo. Czeka Panią kłótnie z obcymi osobami. Sen wskazuje, że szczęśliwa Pani liczba jest 22. Proszę się wystrzegać blondyna, które go niedługo Pani pozna.

„K. K.”. Sen Pański wróży kłopot w domu i zarobek poza domem. Na loterii wygra Pan najwyższą stawkę. Szczęśliwych cyfr Pański sen nie wskazuje. Pozyska Pan wkrótce przyjaciela.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłonili 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie”



Nr. 436



Nr. 437



Nr. 438



Nr. 439



Nr. 440

Na małej wokandzie...

Obraził się

(A. E.) — Z powodu powie-
dział na mnie „ordynarny lo-
buz” — mówił przed sądem
pan Jakób Wajcman — sie do-
magam najsurowszy wymiar
kary.

— Ale Salomon Goldberg
troierdzi, że pan go pierwszy
obrazil, mówiąc nan „cham-
bał”.

— To nie jest obraza, proszę
szanowanego pana wysokiego
sądu. O wiele onby nie był
chambal, toby to była obraza.
Ale przecie on naprawde jest
chambal.

— Mniejsza o to. Więc usły-
szarozszy słowa „ordynarny lo-
buz”, poczul się pan dotknię-
ty?

— Pytanie! Dotknięty to ma-
ło. Jak się kogoś daje kopnia-
ka, to on się czuje dotknięty?
Ładne dotykani! Ja wiem, że
on się czuje poprotemu kop-
nięty.

— A więc Goldberg kopnął
pana?

— Jeszcze jak. Aż sie mi go-
rao zrobiło. I gdzie? Niech się
pan sędzia lepiej nie pyta.

— I wszystko za tego „cham-
bala”?

— Tak. Ale to jeszcze nic.
On mnie zastrzelnał też, pro-
szę szanowanego pana sędzia!

— Strzelał do pana?

— Pytanie! Zastrzelnał mnie
z revolverem. Nie wierzy mnie
pan sędzia? Żeby pan taki
zdrows był, że mówię prawdę.
Wyciągnął revolver, sam wi-
działem.

— No, a strzał?

— Kto strzał? Goldberg? Na-
turalnie, że tak. Trafiał mnie
z kulą, tylko nie wiem gdzie.

— Chyba krew się ukazała?

— Sie dziwie, ale nie. Wi-
docznie anemyczny jestem,
proszę wysokiego pana sędzia.

Zkolei pan Goldberg wyja-
śnił, że podczas kłótni wyjął
niechcący z kieszeni czekola-
dowy revolver, który niósł
dla synka. Pan Wajcman, uj-
rzarozszy zabawkę, zemdlal z
przerażenia i stąd widocznie
jego mniemanie, że został po-
strzelony.

Sąd, biorąc pod uwagę wy-
jaśnienia oskarżonego, oraz
wzajemność obelg, ogłosił wy-
rok unierozinnający.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego
W sidłach szulera

SIRESZCZENIE.

Znany fabrykant O. zgłosił się
zrozpaczony do policji śledczej opo-
wiadając, że syn jego, młody hula-
ka, fałszował podpisy ojca na wek-
slach.

II.

— Sfałszował na wekslach
mój podpis — odpowiedział
drżącym głosem. — Moja żona
nie wie jeszcze o tem, gdyż
gdyby się dowiedziała, to z
pewnością przyplaciliby to
życiem. Jest to jej ukochany
synalek i mówiąc prawdę, jej
tylko mam do zawdzięczenia
to, co się stało. Kocham go
wprawdzie nad życie, ale żona
moja ubóstwa swego jedynaka
i bardzo często ukrywała
przedemną jego ekstrawagan-
cje, a nawet bez mojej wiedzy
placiła pokryjomu jego długi.

— W jaki sposób dowiedział
się pan o sfałszowaniu weksli?
— zapytał naczelnik.

— Przed dwoma dniami za-
prezentowano mi dwa weksle
na sumę 20.000 marek. Oczy-
wiście zauważyłem natych-
miast, że nie jest to mój pod-
pis, zresztą wogóle weksli nie
wystawiam. Nie wiedziałem
na razie, co zrobić, wpraw-
dzie domyśliłem się, kto je
sfałszował i postanowiłem je
zapłacić.

Wiedziałem, że nie jest to mój pod-
pis, zresztą wogóle weksli nie
wystawiam. Nie wiedziałem
na razie, co zrobić, wpraw-
dzie domyśliłem się, kto je
sfałszował i postanowiłem je
zapłacić.

Zapytałem prezentującego
weksle, skąd je posiada, tłóma-
cząc to tem, iż mając rozległe
interesy nie przypominam so-
bie chwilowo komu je dałem.
W odpowiedzi usłyszałem, że
weksle te pochodzą od nieja-
kiego barona Rennekampfa.

— Czy ustalił pan, kim był
ten, który panu te weksle pre-
zentował?

— Owszem, nazywa się
Epstein, rzekomo pośrednik
handlowy. Zanotowałem rów-
nież jego adres, mieszka przy
ulicy Dzikiej. Narazie żonie
mojej, ani synowi nic nie mó-
wiłem i zamierzałem zacho-
wać to w tajemnicy, gdy nagle
dzisiaj rano zgłasza się do mnie
jakaś elegancko ubrana dama

i prezentuje mi znów sfałszo-
wany weksel na 10.000 marek.
Nieznajoma oświadczyła mi,
że jest baronową Rennekampf
i weksel ten otrzymała od
swego, męża, który wyjechał
na kilka dni i polecił jej za-
inkasować u mnie pieniądze.

— I zapłacił pan? — zapy-
tał szybko naczelnik.

— Nie, powiedziałem jej, że
nie mam chwilowo płynnej
gotówki i prosiłem by zgłosi-
ła się za trzy dni.

— Zgodziła się? — zapyta-
łem.

— Była prawdę mówiąc, za-
skoczona i prosiła mnie, bym
jej narazie dał część należ-
nych mężowi pieniędzy, lecz
kategorycznie odmówiłem.
Pozostało na tem, że mąż jej
po powrocie sam się zgłosi.

— Czy syn pański już wie
o tem?

— Nie, gdyż wprost z biur-
ra przyjechałem do panów, ale
w tej chwili jadę do domu i
zamierzam zakończyć z moim
synalkiem raz na zawsze. Mam
już tego dość wyrzeknę go się
i wyrzucę z domu.

— Jest pan zdenerwowany.
Radzę panu zachować spokój.
Uważam, że będzie lepiej, je-
żeli pan Bachrach zobaczy się
z synem pańskim i dowie się
w jakich okolicznościach pod-
pisał te weksle i co go do te-
go skłoniło. Radzę zatem, a-
żeby pan pod jakimkolwiek

pretekstem sprowadził syna
swego do jakiejś restauracji
lub kawiarni, gdzie oczekiwać
będzie panów pan Bachrach i
wtedy cała sprawa się wyja-
śni.

— Nie chcę go więcej wi-
dzieć na oczy — odpowiedział
pan O. wzburzony. Wszystko
bym mu wybaczył, ale że syn
mój dopuścił się fałszerstwa,
to przechodzi ponad moje siły,
— mówiąc to stahuszek wy-
buchł spazmatycznym pla-
czem.

Przy pomocy naczelnika u-
dało się po niejakiem czasie go
uspokoić, wreszcie zgodził się
tegoż wieczoru sprowadzić
swego syna do jednej ze zna-
nych restauracji. Żegnając się
z nim raz jeszcze uprzedziłem
go, by narazie synowi nic
nie mówił.

— Proszę panów, — dodał
na odchodnym, — nie szcze-
dzić kosztów, by zdemasko-
wać łotrów, którzy doprowa-
dzili syna do popełnienia fał-
szerstwa. Oczywiście poniosę
wszelkie koszty i gotów jestem
służyć natychmiast sumą, jaką
pan naczelnik uważa za po-
trzebna.

— Narazie nie mamy jeszcze
żadnego planu działania i
wszystko zależy od okoliczno-
ści. O ile będą nam potrzebne
pieniądze na koszty, to pana
zawiadomię. A zatem do wie-
czora i jeszcze raz zwracam



KWADRATURA KOŁA

to zadanie niemożliwe
do rozwiązania. Nato-
miast zagadnienie zdo-
bycia w jednej chwili
dobrobytu rozwiązuje
Loteria.

Nabycie szczęśliwego
losu loteryjnego może
być zadatkem kariery.
Już wiele tysięcy ludzi
zdobyło na tej drodze
dobrobyt.

Szczęśliwe losy do 1-ej
klasy 34-ej Lot. Państw.,
której ciągnięcie rozpo-
czywa się 18 paździer-
nika r. b. są do nabycia
w kolekturze

A. WOLAŃSKA

Centrala:
Warszawa, Nowy Świat 19.
Oddziały: w Warszawie,
Wilnie i Krakowie.
Zamówienia zamiejscowe
załatwiamy odwrotnie.
Konto P. K. O. 7192.



— Uspokój się wreszcie, sy-
neczku, bo tatuś nie może się
opravriać!...

Dalszy ciąg jutro.

Czy jesteś członkiem LOPP



Posuwanie się wojsk włoskich po górzystych terenach Etiopii jest niezwykłe uciążliwe. Włosi maszerują naprzód z niezwykłą ostrożnością i po dokładnych przygotowaniach. Tam, gdzie rzeczoj jeszcze widoczne były zaledwie ścieżyny górskie, gdzie tożyska strumyków były jedyne drogi, dziś istnieją już na przestrzeni wielu kilometrów zbudowane przez Włochów szosy, a długie sznury wozów ciężarowych jadą już po drogach pomiędzy linjami telegraficznymi i telefonicznymi. Na zdjęciu — budowa drogi w okolicach Hararu.



Na targowisku rybnym. Doroczny targ na ryby (kilki) w Helsinkach.

Coś dla Pani

Napewno piękna pani ciekawa jest jakie kolory będą modne w nadchodzącym sezonie. Przedewszystkiem więc proszę pań, mamy wśród tkanin jesiennych wcielanych całą gamę koloru zielonego i brązowego — jednak modne są odcienie raczej ciemne niż jasne. Poza to nosi się wełny w kolorze brązowo-żółtym, brąz, ciemno-czerwonym i bordeaux. Nosi ciemno-czerwonym i bordeaux.

Jeśli chodzi o kolory modne na suknie wieczorowe — to w zakresie jedwabi mamy także olbrzymie urozmaicenie. Przedewszystkiem więc króluje fiolet. Rozmaitość odcieni jest olbrzymia — poczynając od subtelnego odcieniu irysów — a kończąc na płomiennym fiolecie malwy lub ciemnym odcieniu fiołków par-

meńskich. Obok tego modny jest kolor biały, różowo-poziołkowy, i pasowo-rubinowy. Poza to — jak zwykle — kolor czarny, niezastąpiony na wieczorowe toalety.

TYLKO DLA MILJONEREK



Na jednym z pokazów mody w Nowym Jorku zademonstrowano płaszcz wieczorowy z gronostajów, który z pewnością spędzi sen z oczu niejednej elegantki na długie tygodnie.

Już 15 miesięcy minęło od chwili gdy John Dillinger, wróg społeczeństwa Nr. 1, został wprost przedziurawiony kulami policjantów. A jednak jego przestępcza działalność nie poszła jeszcze w zapomnienie. Na długo pozostanie on w pamięci policji amerykańskiej. Obecnie zaś w związku z wysiedleniem z granic Stanów Zjednoczonych Anny Sajen, wyszło na jaw wiele nowych, ciekawych szczegółów, związanych z jego ujęciem.

Dillinger padł ofiarą zemsty porzuconej kobiety. Tą kobietą była właśnie Anna Sagen. Uroczą młodą wieśniaczką rumuńską przybyła do Ameryki, by szukać pracy. Anna szybko zaklimatyzowała się w przybranej ojczyźnie i niebawem znalazła pracę w wielkim magazynie, gdzie była zatrudniona w charakterze sprzedawczyni. I tu, w magazynie, poznała Dillingera. W owym czasie kroczył on jeszcze drogą cnoty. Młode, niewinne dziewczę pokochało całą duszą przyszłego bandytę i gdy ten za swą pierwszą kradzież dostał się do więzienia, cierpliwie i wiernie czekała na jego oswobodzenie.

I w późniejszych latach, gdy tylko zdołał umknąć z więzienia (a siedział dość cze-

sto), Anna wracała do niego i znów przez pewien czas żyła z nim szczęśliwie.

„Wróg społeczeństwa Nr. 1” nie potrafił docenić wierności swej uroczej przyjaciółki. Jakas inna kobieta znalazła dostęp do jego serca i piękna Rumunka czuła, że traci ukochanego. Anna chcąc go zatrzymać przy sobie, groziła, że wyda go policji. John wyśmiał ją. Nie bał się bowiem policji, a tembardziej gróźb porzuconej kochanki. I rzeczywiście. Anna nie wprawdzie dążyła do czynu swych gróźb. Cierpiała, ale milczała i z rezygnacją zgadzała się na rolę „drugorzędnej” kochanki.

W tym samym czasie policja czyniła wszystko, co było w jej mocy, by pochwycić Dillingera. Wysiłki jej były jednak bezowocne. John w cudowny wprost sposób umiał zacierać za sobą ślady. I mimo żeby policja nigdy go nie pochwyciła, gdyż Dillinger zamierzał udać się do innego stanu i pod przybranym nazwiskiem osiąść tam na stałe jako farmer.



Anna wiedziała o tych planach. Wiedziała również, że nie ona, lecz jej rywalka będzie prowadzić u boku Johna spokojny i beztrudny żywot. Tego nie mogła znieść...

23 lipca John Dillinger udał się w towarzystwie Anny do kina. Rumunka nosiła purpurową suknię. Całym wysiłkiem woli opanowała ogarniającą ją zdenerwowanie. W ten sposób nie chciała, by Dillinger czegoś się domyślił. Tylko Anna wiedziała, co ma go spotkać tego wieczoru. Z zemsty zdradziła kochankę. Nie było to wcale rzeczą przy padku, że nosiła purpurową suknię...

Po skończonym filmie, kochankowie opuścili kino. Przed wejściem stało mnóstwo policjantów. Wiedzieli, że jakaś kobieta w purpurowej sukni ma im wydać groźnego przestępcę. Dillinger i Anna zbliżyli się do oświetlonych skrzynek z fotosami. „Kobieta w purpurze” opuściła na ziemię chusteczkę... W tej samej chwili zagrzmięły strzały i Dillinger padł martwy.

Anna otrzymała za swój czyn 15.000 dolarów i przy wręczaniu nagrody nadprokurator Chicago wyśpiewywał hymny pochwalne na cześć dzielnej kobiety.

Te pieniądze nie przyniosły

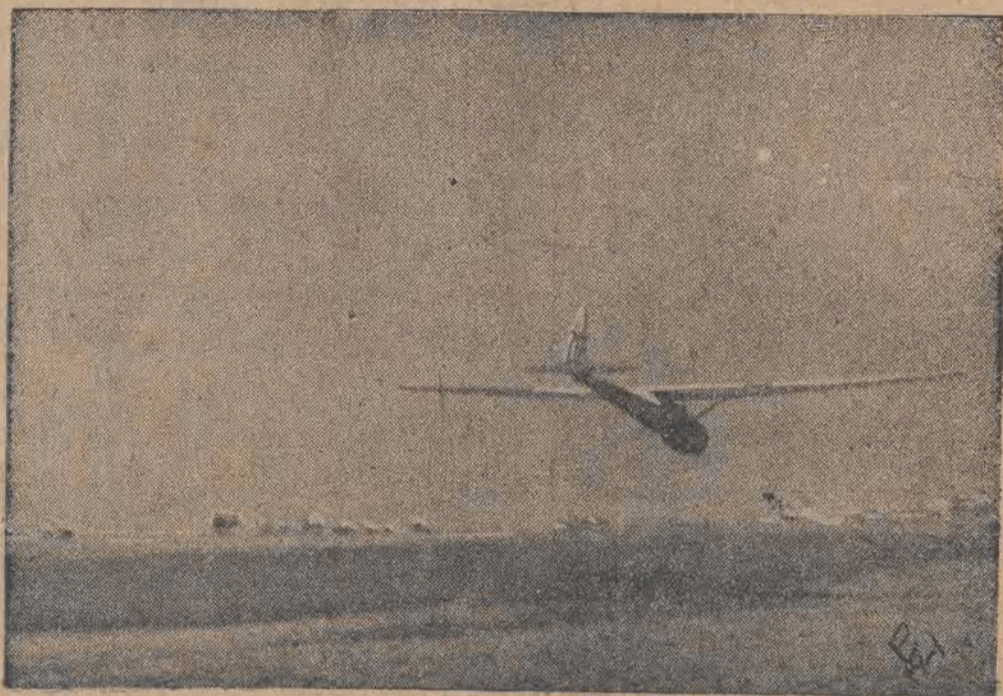
Annice szczęścia. Z obawy o życie musiała ukrywać się przed zemstą współników Dillingera i każdym nieznanym, baczniej jej się przyglądającym, widziała wroga. Dopiero gdy policja amerykańska pozbawiła wolności wszystkich członków bandy Dillingera, Anna odetchnęła z ulgą. Dopiero w tym czasie mogła przystąpić do urzeczywistnienia swych starych planów — do otworzenia magazynu mody w Chicago. Nagle jak piorun z jasnego nieba spadł na nią nowy cios: otrzymana nakaz z policji, w ciągu tygodnia miała opuścić Amerykę! Policja, która jeszcze ciągle zajmuje się „działalnością” zabitego bandyty, wykryła, że Anna brała udział w kilku wyprawach Dillingera. Dlatego musi ona obecnie opuścić Amerykę. Choć oddała tak wielką usługę policji i społeczeństwu amerykańskiemu, władze nie chciały wierzyć, że kochanka gangstera potrafi prowadzić uczciwy tryb życia. Zresztą za ten czyn wręczono jej pieniądze wobec tego nikt nie jest zobowiązany okazywać jej wdzięczność.

„Purpurowa kobieta” siedzi obecnie w więzieniu w Nowym Jorku i czeka na ów dzień, w którym wysiedla ją z Ameryki.

Na orlim szlaku



Z zawodów szybowcowych w Ustjanowej. Maszyny na starcie.



Planowanie szybowca podczas zawodów szybowcowych w Ustjanowej.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Cóż spowodowało takie przerażenie i paniczną ucieczkę wszystkich włościan, przypatrujących się rzekomo zwłokom hrabiego Wandycza?

Otóż „trup” poruszył się raz i drugi, poczem najwyraźniej podniósł się, usiadł i zesunął się ze stołu, stając na nogi...

Ponieważ od latarek szły ruchome cienie, wyglądało więc nawet jakby nie jeden, lecz kilka trupów nagle zmartwychwstało.

Cały tłum gawiedzi biegł, jak oszalały przed siebie, wołając:

— Wszelki duch Pana Boga chwali!... Nieboszczyki z grobów wstali!...

Co odważniejsi, bardzo wszakże nieliczni, zostali na miejscu i odzęgnywali się od owego „ducha”, wołając:

— Zgiń, przepadnij, maro błada...

A gdyby znali „Dziady”, mogliby jeszcze dodać:

— Cóż to? Nic nie odpowiada?...

Bo Wandycz rzeczywiście ani słowa nie mówił, tak bardzo był oszołomiony wszystkim, co się tu działo.

O ile przedtem w lesie, choć po raz pierwszy dopiero budził się z omdlenia, stosunkowo szybko uprzytomnił sobie, gdzie jest i co się z nim dzieje, o tyle tu teraz wśród nocy i niesamowitych wrzasków ciżby włościańskiej doprawdy nie mógł pojąć, co się z nim dzieje i przez jakiś czas rzeczywiście obawiał się, czy przypadkiem nie dostał się do piekła...

Rozchwiał jego przypuszczenia dopiero ksiądz, którego wezwano, przybywający zgodnie z żądaniem ludu ze święconą wodą i już zoddali odmawiający wszelkie egzorcyzmy dla uspokojenia przerażonych parafjan swoich.

Gdy Wandycz ujrzał wreszcie człowieka inteligentnego, odezwał się:

— Księżu dobrodzieju, mnie tu zdaje się, za diabła mają, a to, przeciwnie, oni mnie piekielnego strachu napędzili. Ksiądz pozwoli się przedstawić i opowiem, kim jestem, co mi się stało.

Ksiądz zaprosił hr. Wandycza na plebanję, co najzupełniej uspokoiło włościan, a jeszcze bardziej wójta, który mówił sobie:

— Jakie szczęście, że nie pośpieszyłem się z zawiadomieniem policji. Co nagle, to po diable. Ośmieszylbym się tylko i nic więcej.

Hrabia Wandycz zaś teraz dopiero spostrzegł się, że właściwie zbyt pochopnie przyrzekł księdzu to opowiadanie o sobie.

Właściwie bowiem wcale mu nie zależało na tem, aby rozeszła się wieść, że on żyje. Wieść ta dotarłaby do Forowiec, a to byłoby zgubą dla niego, a zapewne i dla Miry.

Tak, gdy hrabia Kazimierz będzie myślał, iż gwałcieciel jego żony zmarł, może będzie teraz dla żony łagodniejszy.

To też w rezultacie powiedział księdzu pewną zgoła wykrętną wieść, że spadł z konia, który się nagle rozbrykał i poniósł. Zemblał, ale nie sobie nie uszkodził. Potem zwlókł się z miejsca wypadku po odzyskaniu przytomności i jakoś dobrnął do wsi. Tu znów zemblał, zanim zdążył dojść do najbliższego osiedla ludzkiego. Koń mu uciekł. Pochodzi z Wilna. Wróci tam lada dzień, pragnąłby tu wszakże na wsi jeszcze trochę wypocząć, przypuszcza bowiem, że powietrze wiejskie dobrze mu zrobi. Podał także swe nazwisko, oczywiście, zmyślone.

Ksiądz - proboszcz z całą gotowością zaofiarował mu narazie gościnę.

Hrabia Wandycz zamierzał z niej skorzystać i to na jakiś czas.

Zależało mu na tem, aby tymczasem jakoś o nim zapomniano.

Rozumiał wszakże też, że bez pieniędzy się nie obejdzia.

Miał ich niemało w jednym z banków wileńskich. Trzeba je było wziąć.

Znalazł i na to wykręt.

Rzekł mianowicie:

— Skoro ksiądz-proboszcz tak bardzo łaskaw, pozwolę sobie skorzystać z przemilej gościnności księdza-proboszcza, ale muszę na parę godzin choćby zajrzeć do Wilna, żeby tam dać znać moim najbliższym, że jestem zdrow i cały. Gdyby nie mieli ode mnie wiadomości, zaniepokoiłoby się poważnie, że nie wracam i nie daję znaku życia.

— Tak pan uważa, kochany panie — odparł z całą uprzejmością ksiądz — jeżeli pan się czuje na siłach, to proszę... Ale może byłoby lepiej, że bym ja kogo posłał do Wilna, z piśmiennem zawiadomieniem tych osób.

— O, nie, nie... proszę księdza, wołałbym tego nie robić. Zwała się tu księdzu zaraz wszyscy na kark, niby pod pozorem przyjaźni dla mnie. A, zresztą, ja też chciałbym mieć teraz trochę spokoju. Głowa mnie boli i pewno nieprędko mi ten ból minie, a w ich obecności tylko jeszczeby się spotęgował.

Tak się też stało.

Hr. Wandycz pojechał do Wilna, wziął pieniądze i tak się umówił ze swym bankiem, iż gdyby miał wyjechać kiedyś w daleką podróż, bank będzie mu przysyłał pieniądze na miejsce, które on poda.

Tegoż dnia wieczorem był zpowrotem w Bolesinie.

Przyglądał się tej wiosce, zapoznawał się z ludźmi, o tak sobie bez specjalnego powodu, lecz poprostu dla spędzania czasu. Dowiadywał się o ich troskach i kłopotach, pokazywał im się, aby wiedzieli, że nie jest bynajmniej jakimś złym duchem, tylko poprostu nieszczęśliwym człowiekiem, ofiarą przypadku.

Na pytanie zaś, dlaczego tu właśnie został, odpowiadał:

— Tak mi się tu u was podoba, że postanowiłem zostać u was jakiś czas, aż dojdę całkowicie do zdrowia i ochłonę po tym przykrym wypadku.

U księdza hr. Wandycz zetknął się po raz pierwszy z Lerkim, który jako były zakrystjan często bywał na plebanji, przyjaźniąc się z księdzem i wyrządzając mu drobne przysługi.

Ponieważ z Lerkim można było się często widywać, bo jako „emeryt” nie pracował w polu i miał dużo wolnego czasu, Wandycz zaglądał więc coraz częściej do jego zagrody.

Oczywiście, od razu zauważył tam małego chłopczyka i zdziwił się nieco, domyślał się bowiem ze względu na wiek Lerków, że to nie może być ich syn, lecz chyba wnuczek.

Ale w takim razie, co się dzieje z rodzicami maleństwa?

Dlaczego nie trzymają go przy sobie? Zupełnie naturalne było pytanie, jakie zadał Lerkom w tej mierze.

Ci początkowo niechętnie wszczynali rozmowę na ten temat.

Wreszcie dopiero na wyraźne pytanie, gdzie są rodzice malca, odrzekli:

— A kto ich tam wie?

— Jakto?

— Rzucili dzieciaka pod murem i nawet się nie zaciekawili, gdzie jest... Bo przecież dawałem znać do komisariatu. Pewno ojciec lajdak, a matka — dziewczka...

Na te ostre słowa Wandyczowi nagle przemknęła przez głowę straszna myśl...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Znekana i złamana ruszyła Lili do domu.

Jej matka była niemało zdziwiona zarówno długą nieobecnością Lili, jak jej zmienioną twarzą.

Na zapytanie, czem to się tłumaczy, odrzekła:

— Podczas burzy nie chciano mnie wypuścić, a potem hrabina Wilnicka jeszcze dość długo ze mną rozmawiała. Nie wypadało mi wychodzić, choć kilkakrotnie mówiłam, że przecież muszę wrócić do chorej matki... i tak się zdenerwowałam, że... — i tu urwała, bo jeszcze chwila, a byłaby się rozplakała.

Matka uspokajała ją:

— No, nie trzeba się tem było aż tak przejmować. Nie specjalnego nie trzeba mi było. Domyślałam się, że burza opóźniła twój powrót, a skoro zatrzymano cię nieco w Borowicach, to już trudno. Drżałam na myśl, że burza zastanie cię w lesie, a zapomniam cię przestrzec, iż nie należy w takich razach chronić się pod drzewo, bo piorun może uderzyć. ...Ale wreszcie, skoro cię tu mam znów całą i zdrową, to niema o czem mówić. Jest wszystko jak najlepiej.

Lili powtórzyła sobie w duchu słowa matki:

— Jest wszystko jak najlepiej — i pomyślała, że właściwie jest wręcz odwrotnie.

Tak, niestety, wszystko jest jak najgorzej.

Nawet właściwie podobało jej się, że Jaś w szlachetnym porywie miłości synowskiej, poświęcił własne szczęście dla spokoju matki. Był to z jego strony piękny gest, świadczący o wielkiej prawości charakteru. Natomiast żalowała gorzko, że stało się to zarazem kosztem jej szczęścia.

Ze swej strony, co prawda, także uważała, że tak być powinno, ale... „serce nie sługa” — nie chciało się podporządkować temu postanowieniu rozsądku.

I tak sobie myślała, że właściwie, gdyby Jaś ją prawdziwie kochał, to możeby jednak zdołał skłonić matkę do przyjęcia za synową córkę znie-nawidzonego doktora.

W takich rozmyślaniach siedziała przy matce do późnej nocy.

Noc była dla niej bardzo niemila... Sama nie wiedziała, dlaczego płakała... Sama nie wiedziała, dlatego, że przecież już sobie tak wszystko wyperswadowała, więc czemuż jeszcze zalewała się łzami, zraszając niemi obficie poduszkę swego panińskiego łóżeczka?

A dlatego, że z lękiem stwierdzała, iż trudno jej będzie ożyć się bez Jasia.

Wciąż czuła się jeszcze jakby w jego objęciach... Wciąż przychodziły jej na myśl chwile, spędzone w jego ramionach i to niewypowiedziane rozkoszne uczucie... jakie wtedy przeżywała...

Było w tem wszystko: bo i jakaś błoga pewność i spokój... świadomość, że się ma kogoś sobie oddanego, kochającego, kogoś, co byłby oporą, opieką, obroną... kogoś, z kim tak dobrze byłoby kroczyć przez życie ramie przy ramieniu... a poza tem było coś tak upojnie odurzającego... tak nieodparcie pociągającego, że... Lili gorąco tęskniła do powtórzenia tych chwil, o, nietylko do powtórzenia, ale i do utrwalenia ich...

Niestety, teraz to już było niemożliwe... klamka zapadła. Czyż rzeczywiście już na zawsze?

Gdy zmęczenie brało górę i Lili zasypiała, trwało to zaledwie godzinę, po której zrywała się nerwowo, jakby broniąc się przed czemś, czego pragnęłaby uniknąć koniecznie...

Były to sny, jakie już kiedyś zdarzały się Lili za dawniejszych czasów, ale były, raczej niewy-

rażne, bezosobowe, a teraz nagle nabierały kształtów cielesnych...

We śnie bowiem znów widziała się w objęciach Jasia, ale sen szedł znacznie dalej, niż rzeczywistość... alował sceny, jakich na jawie nawet w myślach nie ośmieliłaby sobie wyobrazić...

To zaś, co się tam działo, budziło w niej przejmujące dreszcze rozkosznego upojenia, wstrząsającego całym jej ciałem...

Dopiero, gdy przez sen wydawało jej się, że to, to się dzieje, przekracza pewne granice, opanowywał ją lęk przeraźliwy, tak ogromny, że budziła się, cała skapana w zimnym pocie śmiertelnej trwogi. Trzęsła się, truchlejąc, a zarazem złorzecząc sama sobie, że nawet do takich choćby snów dopuszczała...

A jednak powtarzało się to jeszcze tej samej nocy...

Potem zaś niemal co noc, zamieniając bytowanie Lili w prawdziwe piekło.

Mizerniała strasznie, chudła w oczach...

Dla pani doktorowej wszystko to było niepojęte. Miała przecież córkę cały dzień przy sobie, wiedziałaaby więc chyba, co trapi Lilkę, bo jak jej się zdawało, ani jeden jej szczegół życia obecnie nie mijał bez tego, aby o nim nie wiedziała. Wszelkie zadawane Lilce pytania pozostawały bez odpowiedzi.

Domyślała się początkowo, że może Jaś jest przyczyną udęrek Lilczki. Na zadane jej wszakże w tej mierze pytanie, Lili odpowiadała:

— O, nie... z nim dawno skończono.

Niestety, w rzeczywistości bynajmniej skończone nie było...

Przynajmniej jeżeli chodziło o Lilkę.

A jeżeli chodzi o Jasia?

Dalszy ciąg jutro.

KINO-TEATR
CZARY
w Piotrkowie

Joan Crawford, Gene Raymond, Franchot Tone, Edward Arnold w dziele Jubileuszowej Produkcji p.t.

Taniec miłości

Reż. Clarence Browna

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR
NOWOŚCI
w Piotrkowie

Bohater filmów Harry Bauer, oraz nowa gwiazda Simone Simon w filmie p. t.

Oczy czarne

Rosja rozbawiona, roztańczona, szalejąca

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

Komitet Uczczenia Zasług IGNACEGO PADEREWSKIEGO

pod Wysokim Protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej

W związku z listem Ignacego Paderewskiego, ogłoszonym w dniu 5. X. r. b. w Kurjerze Warszawskim, w którym to liście prosi o zaniechanie uczczenia rocznicy Jego urodzin, jako niestanowiącej w Jego przekonaniu przyczyny do jakichkolwiek uroczystości, Tymczasowe Przewidyj Komitetu, niezależnie od pisma do samego Ign. Paderewskiego, uważa za konieczne podać do wiadomości, iż celem Komitetu jest uczczenie zasług Ign. Paderewskiego, a nie wyłącznie obchód rocznicy urodzin, oraz zwraca się do tych Komitetów Prowincjonalnych, które wzięły sobie za hasło właśnie datę urodzin, z uprzejmą prośbą o uzgodnienie ich nazwy z nazwą Komitetu Warszawskiego, jako Centralnego, która brzmi:

„Komitet Uczczenia zasług Ignacego Paderewskiego”

Oceniając całkowicie wysoką subtelność Ign. Paderewskiego

List do Redakcji

„Dziennika Piotrkowskiego”
w PIOTRKOWIE

Na zasadzie art. 32 Rozporządzenia Pana Prezydenta RP. z dnia 10 maja 1919 roku o prawie prasowym, uprzejmie prosimy o umieszczenie w swoim piśmie niżej wymienionego sprostowania.

„W Nr. 270 Dziennika Piotrkowskiego z dnia 4. X. 1935 r. w artykule „Szkolnictwo w Sulejowie” między innymi została umieszczona wzmianka, że pewna grupa osób w Sulejowie jak burmistrz Szuster, ks. prob. Borowski i kier. Grzybek oraz prezesem Wolbergiem na czele, czyni starania o wybudowanie szkoły powszechnej, przeto wyjaśniamy: prawdą jest, że czynione są starania o wybudowanie szkoły powszechnej w Sulejowie przez burmistrza Szustera, ks. prob. Borowskiego i kier. Grzybka, lecz nie prawdą jest, że na czele tego grona osób jest prezesem p. Wolberg, który do grona tychże osób wogóle nie wchodzi.”

W oczekiwaniu umieszczenia powyższego sprostowania, kreśli się z poważaniem
Sulejów, dn. 9 paździer. 1935 r.

(-) Szuster, k. Grzybek,
ks. Borowski.

P. S. Zamieszczając powyższe wyjaśnienie stwierdzamy, że powyższe pomieszczenie nazwisk powstało wskutek wadliwej korekty (przyp redakcji).

KTO NIE CHCE BYĆ WROGIEM RADJA
i mieć selektywny i częsty odbiór audycji
TEN WINIEN NABYĆ RADJO ODBIORNIK
O MINIMALNEM ŻUŻYCIU PRĄDU W FIRMIE:

ELEKTRON-RADJO

wł. **ST. SZYMAŃSKI**
PIOTRKÓW-TRYB. ul. SŁOWACKIEGO 22

Na składzie wszelki sprzęt radiowy i elektro-
techniczny oraz stale świeże baterje.

w usuwaniu się Jego od hołdów, Komitet niemniej stoi na stanowisku, że pogląd ten, oparty na zrozumiałych względach osobistej delikatności, nie może jednak położyć tamy gorącemu pragnieniu społeczeństwa w uczczeniu Wielkiego Męża, a więc nie może też wpłynąć i nie wpłynie na akcję uczczenia Jego zasług, rozplanowaną na okres roczny.

(-) Ignacy Baliński
Piotr Drzewiecki,
Konstanty Karolak,
Piotr Kluczyński,
Edward Szpakowski,
M. H. Szpyrkówna

NAPRAWA STOSUNKÓW w gminie wyznaniowej w Sulejowie

Po objęciu kierownictwa przez p. prezesa Wolberga, który zastał gospodarzę gminną w stosunkach oplakanych zaznaczył się wybitny zwrot na lepsze. Prezes Wolberg przedewszystkiem uporządkował sulejowskie finanse gminne.

Dzięki jego inicjatywie zostały zmniejszone znacznie długi gminy tak, że dług pozostały do uregulowania dla gminy takiej jak Sulejów jest bardzo minimalnym obciążeniem.

Prezes gminy Wolberg w dniu objęcia kierownictwa dnia 1 czerwca b. r. jednocześnie zarządził przyjęcie dochodów uboju rytualnego z rąk rzeźników na rzecz gminy co w konsekwencji dało gminie ponad 2000 zł więcej dochodów niż w poprzednim roku budżetowym, a który za czasów kadencji poprzedniego prezesa Przytyckiego z roku na rok wykazywał dochód mniejszy. Sprawa przyjęcia dochodów z uboju rytualnego jest największą bolączką wszystkich gmin nie wyłączając Piotrkowa, gdzie walka na tem tle przybrała bardzo ostre formy, a na czem traci gmina.

Obecnie odbędzie się ogólnopolski zjazd krajowy gmin wyznaniowych w Warszawie, na który udaje się z powiatu piotrkowskiego prezes Wolberg i v. prezes Krakowski. Zjazd ma na celu powołania do życia naczelnej Rady Gmin Wyznaniowych Żydowskich w Polsce.

Wogóle na terenie gmin powiatu piotrkowskiego okazuje się zwrot na lepsze dzięki powierzenia prowadzenia gmin ludzom odpowiedzialnym i inteligentnym nadczem czuwa oso-

Dancing

L. O. P. P.

W związku z XII Tygodniem L. O. P. P. Zarząd Obwodu Powiatowego L. O. P. P. dnia 12 b. m. (sobota) o godzinie 21-ej urządzi dancing towarzyski w salach restauracji „Europa” p. B. Morawskiego.

Dochód przeznaczamy na rozbudowę lotnictwa. Zarówno cel jak i urozmaicony wieczór różnemi niespodziankami zasługują na poparcie.

Wyjaśnienie

W związku z artykułem p. t. „Jak się odbywa dostawa chleba w Piotrkowie”, zamieszczonym w numerze 276 naszego pisma proszono nas o zaznaczenie, że enuncjacje te pochodzą z koł piekarskich a nie od Cechu Piekarzy w Piotrkowie.

narjum wykonał szereg pieśni pod batutą prof. Jankiewicza. Chór „Lira” wykonał szereg pieśni pod dyr. prof. Celejowskiego.

Następnie uczennice Zrzeszenia i Seminarjum odtańczyły w barwnych strojach mazurę i krakowiaka, co spotkało się z gorącym aplauzem publiczności.

Na marginesie należy zaznaczyć, że społeczeństwo piotrkowskie, zawsze tak ofiarne na cele społeczne, tym razem nie dopisało, a natomiast liczny udział wzięła młodzież. A szkoła Akademja była nader miła i pożyteczna.

Skalmierzanki

w Piotrkowie

W dniu 12 b. m. w Piotrkowie w sali im. Kilińskiego zostanie wystawiona sztuka przez Sekcję Dramatyczną K. S. Concordji p. t. „Skalmierzanki. Biorą udział znani z ostatniego przedstawienia „Białe fartuszki” i „Śluby rybackie” artyści amatorzy, którzy cieszą się na terenie Piotrkowa zasłużoną sławą. Przeto sądzić należy, że przedstawienie to cieszyć się będzie wielkim powodzeniem. Ceny biletów są bardzo niskie od 50 gr. 1,50 zł.

Dochód z przedstawienia przeznaczony na cele społeczne i sportowe.

RECENZJA

Ukazał się Nr. 40 „Bluszczu” w nowej szacie. Cena 50 groszy za numer pojedynczy i 1 zł. 80 gr. prenumeraty miesięcznej czynią ten sympatyczny tygodnik pismem dostępnym dla każdej inteligentnej kobiety, bez względu na jej warunki materialne.

Pomimo tak znacznej redukcji ceny, poziom treści może zadowolić najwybredniejszego gustu.

Dział społeczno-literacki numeru rozpoczyna artykuł p. t. „Nowoczesne niewolnictwo kobiety”, zagajający ankietę na ten temat wśród współpracowniczek i czytelniczek „Bluszczu”.

Piękna nowela H. Januszewskiej p. t. „Nawojka”, oryginalny reportaż „Nocą na giełdzie paryskiej” M. Kasterskiej, w dziale „Co dzień niesie?”, reportaż warszawski „Studentka szuka mieszkania”. W dodatku „Wychowanie fizyczne i sport”, wywiad ze znakomitą lotniczką Mikulską pt. „Rola kobiet w propagandzie lotnictwa”, pióra Jadwigi Krawczyńskiej. W dziale „U nas i u was” oryginalna korespondencja M. Karczewskiej „Łzy na konkursie gospodarczym w Laeken”.

Nowością jest dodatek muzyczny, składający się z artykułu propagandowego i z nut. Na pierwszy ogień „Bluszcz” daje melodyjną „Kotysankę” Klechniowskiej.

W dziale „Prawo na codzień” mamy artykuł „Podatki” przez K. T.

W dziale „Nasz lekarz” — „Dur brzuszny” przez Dr. J. E.

Następnie mamy recenzję z „Powrotu Mamy” Marii Jasnowskiej przez S. P. O., z ostatnich nowości filmowych przez St. H., z książek, przegląd prasy i informacje z ruchu kobiecego.

w Piotrkowie MÓWIĄ ŻE...

...zwolniony został z Ubezpieczalni kierownik działu analitycznego inż. chem. Morgersztern. Obecnie zaś podobno analizy ze szkodą dla zdrowia ubezpieczonych wykonuje dotychczasowy woźny p. B. T.

Miłość i zbrodnia

SENACYJNA POWIEŚĆ EROTYCZNA

Kiedy Gryzelda weszła do gabinetu, hrabia siedział przy biurku. Odwrócił się do niej a wtedy spostrzegła na twarzy jego wyraz smutku i przygnębienia.

— Proszę niech pani spocznie. Przeproszę panią zgóry, że będę musiał zabrać pani dużo czasu.

— Może pan rozporządzać moim czasem, panie hrabio...

— Ach, pani tak mówi, żeby podkreślić, że pani pracuje w moim domu! Niech pani tego nie czyni, panno von Ronach... Daje pani memu dziecku więcej, niż mogę wymagać, czuję, że pokochała pani moją małą Gildę... A to przecież tak wiele...

Gryzelda usiadła na przeciwko hrabiego Twarzyczkę je i okraślił promienny uśmiech.

— A więc, proszę o wskazówki, panie hrabio — rzekła spokojnie.

Wziął z biurka kartkę z notatkami i na zasadzie tych notatek omówił z nią plan nauk. Skończywszy odłożył kartkę, mówiąc:

— Tak sobie to wyobrażam, proszę pani. Czy pani się orientuje?

— W zupełności, panie hrabio. Będę się ściśle trzymała tych wskazówek.

— Ścisłe? Ach, to słowo wcale nie pasuje do pani. Nie potrzebuje pani pracować z Gildą, według jakiegoś utartego szablonu.

Teraz i Gryzelda uśmiechnęła się i spojrzała mu swobodnie w oczy.

— Wiem, o co panu chodzi, panie hrabio. Nie myślę wcale o szablonie. Byłoby szkoda tak impulsywnej, serdecznej istotki, jak Gilda... Nie zamierzam uczyć jej, ani wychowywać podług zgóry określonej metody.

— Zapewne i pani nie została wychowywana podług jakiejś metody? — spytał hrabia.

— Ach, mnie właściwie wogóle nie wychowywano. Matka moja była chorowita, ojciec nie miał czasu. Pozostawiono mnie samej sobie. Miłość dla mej matki i ojca — była mi najlepszą mistrzynią, Pragnąc oszczędzić trosk i przykrości mej matce, starałam się zachowywać przykładnie.

Oczy hrabiego, pełne zadumy, spoczęły na pięknej twarzy dziewczyny.

Dalszy ciąg nastąpi

Działy praktyczne zawierają fachowe i aktualne wskazówki. Mody i roboty kolorowe.

Okładkę zdobi piękne zdjęcie „Winobranie”.

Dział ilustracyjny bogaty i urozmaicony.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2.50 z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary.

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Śienkiewicza 14.